

## SPOTKANIE MERKEL - TRUMP. CZY WASZYNGTON ZMUSI BERLIN DO USTĘPSTW WS. NORD STREAM 2?

**Już za kilkanaście godzin dojdzie do kolejnego spotkania na linii Merkel - Trump. Sporo wskazuje, o czym donoszą także amerykańskie media, że wśród wielu drażliwych tematów, które zostaną poruszone, znajdzie się kwestia budowy gazociągu Nord Stream 2. To istotne, ponieważ rozmawiać będą przywódcy dwóch państw, które jako jedyne mogą w rzeczywisty sposób wpłynąć na realizację inwestycji.**

Przez całą kampanię wyborczą Donald Trump zmagał się z oskarżeniami o (co najmniej) sprzyjanie rosyjskim interesom. Wielu obserwatorów życia publicznego wieszczyło wówczas, że jego wybór będzie oznaczał trudne czasy dla krajów Europy Środkowej i Wschodniej, szczególnie narażonych na skutki neoimperialnej polityki Kremla. Medialna presja, błędy popełnione zarówno przez współpracowników miliardera, jak i samych Rosjan (czego efektem było m.in. odwołanie Siergieja Kisliaka z funkcji ambasadora w Waszyngtonie) oraz rosyjska ingerencja w "święty proces wyborczy" w USA, doprowadziły jednak do sytuacji, w której 45. prezydent Stanów Zjednoczonych został niejako postawiony przed koniecznością uwiarygodnienia się i udowodnienia, że nie łączą go żadne specjalne więzi z „Imperium Zła”. **W naturalny sposób ograniczyło to pole do ewentualnych ustępstw, a w połączeniu z „ekonomizacją” polityki zagranicznej, przyczyniło się do powstania korzystnej dla Polski i krajów regionu koniunktury.**

W ostatnich tygodniach mogliśmy obserwować wzmożoną aktywność medialną przedstawicieli amerykańskiej dyplomacji w zakresie szeroko rozumianej polityki energetycznej. Rzeczniczka Departamentu Stanu bardzo ostro skrytykowała Rosję za próbę wywołania kolejnego kryzysu gazowego (po niekorzystnym dla niej werdykcie Trybunału Arbitrażowego) oraz powtórzyła groźbę, że firmy zaangażowane w realizację kontrowersyjnego rurociągu zostaną objęte sankcjami na mocy ustawy CAATSA. Tajemnicą Poliszynela jest również, że Waszyngton wywiera bardzo dużą presję na rząd Danii, która może opóźnić projekt poprzez nie wydanie zgody na bieg gazociągu przez swoje wody terytorialne - dając jego przeciwnikom więcej czasu na działanie. **Nie są to rzecz jasna działania przypadkowe - wynikają wprost z konsekwentnej strategii realizowanej przez administrację Trumpa.**

Nie bądźmy jednak naiwni i nie sądzmy, że Amerykanie sprzeciwiają się Nord Stream 2 dlatego, że stają na straży „europejskiej solidarności”, zaś ich sercom szczególnie bliskie są losy narodów położonych w Europie Środkowej i Wschodniej. To mrzonka. NS2 stanowi realne zagrożenie dla energetycznych interesów supermocarstwa w naszym regionie i dlatego podejmuje ono wysiłki na rzecz zablokowania inwestycji. „Razem rozpoczniemy nową energetyczną rewolucję” - mówił jakiś czas temu Donald Trump, cytowany w komunikacie Białego Domu. W dalszej części oświadczenia mogliśmy znaleźć zapowiedzi, iż dzięki rewolucji gazowej USA staną się globalnym graczem na rynku

LNG. Cytowane przez Biały Dom American Action Forum uważa, że sprzedaż surowca za granicę przyniesie w latach 2016 - 2040 potężne zyski - jego wartość handlowa ma osiągnąć pułap 1,6 biliona dolarów, a przychody dla budżetu federalnego 118 mld dolarów. **Sektor energii daje pracę 6,4 mln Amerykanów, stanowiąc potężny potencjał wyborczy, na lekceważenie którego nie może sobie pozwolić żaden przywódca USA**, a szczególnie taki, który w kampanii zapowiadał mocne wsparcie rodzimego wydobycia i eksportu węgłowodorów. Krótko mówiąc - Amerykanie chcą sprzedawać gaz do Europy, zaś budowa NS2 znacząco im te plany utrudni.

W całej sprawie istotny jest jeszcze jeden wątek, stosunkowo nieśmiało przebijający się w krajowych rozważaniach o Nord Stream 2 - a jeśli już, to nierzadko przedstawiany w sposób karykaturalny i prześmiewczy. Chodzi oczywiście o aspekt militarny, dotyczący czegoś więcej, niż tylko finansowanie wojen wywoływanych przez Moskwę. **Jednym z priorytetów polityki Donalda Trumpa jest wzmocnienie potencjału Sojuszu Północnoatlantyckiego, w skład którego wchodzić przeciw kraje uzależnione od... rosyjskiego gazu.**

Oddanie do użytku NS2 pogłębi tę zależność i będzie stanowiło potencjalne narzędzie nacisku w czasie konfliktu. Na ten problem zwraca również uwagę wysoko postawiony w hierarchii NATO urzędnik, którego cytuje The Washington Post. **Sugeruje on wyobrażenie sobie scenariusza, w którym dochodzi do inwazji na kraje bałtyckie, Sojusz podejmuje decyzje o przerzuceniu części sił na wschód, a tymczasem Rosjanie odcinają Europę od dostaw gazu, zakręcając kurek.** Postępowali tak wielokrotnie w przeszłości, próbując wpływać na politykę państw regionu, więc trudno mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że w sytuacji kryzysowej zdrząłaby im ręka. Co wtedy?

Nie bez powodu pozwoliłem sobie na nieco szersze (choć bez wątplenia nie wyczerpujące tematu) opisanie intencji supermocarstwa - chodzi o stępienie ostrza, którym zarówno sami Rosjanie, jak i sprzyjający im eksperci, menadżerowie, czy politycy, starają się walczyć z przeciwnikami NS2. Najczęściej podnoszonym tutaj argumentem jest to, że sprzeciw Stanów Zjednoczonych wobec kontrowersyjnego gazociągu motywowany jest wyłącznie troską o... własne interesy. Doprawdy odkrywczycie. **Kiedy jednak odłożymy jednak na bok propagandę i romantyczne uniesienia, to okaże się (ku wielkiemu zaskoczeniu rzecz jasna), że zablokowanie budowy Nord Stream 2 będzie dla Polski i krajów regionu korzystnie niezależnie od stojących za tym intencji.**

Wróćmy jednak do wątku głównego, czyli spotkania Merkel - Trump. Stanowisko prezydenta USA ws. magistrali jest jasne i klarowne, ale czy podobnie wygląda sytuacja w przypadku niemieckiej kanclerz? Niekoniecznie. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że choć niejednokrotnie jej broniła, to nigdy nie należała do największych zwolenniczek - zdecydowanie przodowali tu koalicjanci z SPD. W pierwszej połowie kwietnia Angela Merkel pokusiła się nawet o stwierdzenie, że jest to projekt nie tylko gospodarczy, ale i polityczny - burząc dotychczasową narrację, w ramach której obawiano się takiego stwierdzenia, jak przysłowiowy diabeł święconej wody. Zwróciła również uwagę, co także stanowiło pewną nowość (mniej widowiskową, ale nie mniej istotną), że problemem jest nie tylko eliminacja Ukrainy z systemu tranzytu gazu do Europy, ale również marginalizacja jej roli.

Jeśli dodamy do tego rozważania związane z budową terminali LNG w RFN, brak w rządzie Sigmaro Gabriela (głównego politycznego orędownika projektu), treść porozumienia CDU/CSU/SPD wspominającego o zakupach gazu skroplonego, stopień skompromitowania projektu oraz fatalną passę Rosjan w polityce zagranicznej, to dojdziemy do konstatacji, że **być może jest to najlepszy moment na przekonanie Angeli Merkel do delikatnej korekty stanowiska ws. gazociągu. I znowu - nie chodzi o to, żeby Niemcy nagle zaczęli go zwalczać - bądźmy poważni. Wystarczy, że zrobią krok wstecz i nie będą np. blokować prac związanych z nowelizacją dyrektywy gazowej.**

Kto wie, być może Donald Trump, który niedawno udowodnił światu, że nie cofnie się nawet przed

rzuceniem „podatkowych rękawic” Chinom, będzie potrafił przekonać przedstawicielkę państwa, którego gospodarka opiera się na eksporcie, że warto pójść w tej sprawie na drobne ustępstwa. Miliarder z pewnością dysponuje całkiem mocnymi argumentami w postaci ceł oraz możliwości nałożenia sankcji na firmy zaangażowane w inwestycję (także niemieckie). Czy “rurociąg na dalekim morzu” okaże się dla niego wystarczająco ważny, by po nie sięgnąć? Przekonamy się wkrótce.